Poczta opłacona ryczałtem № 128. Rok IV. Warszawa, 20 Października 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 2 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, Inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.

Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Tylko Król może kierować suwerennie finansami. On jeden tylko ma interes własny wzbogacić kraj, wznieść powagę praw, nie ma on innych długów do płacenia, niż ciężary publiczne, nie ma on innych przyjaciół do wzbogacania, jak swój naród. A jeżeli mówić po chrześcijańsku, to czyż on może nie wziąć pod uwagę, że wielkie sumy zgromadzone potwornie w ręku niewielu finansistów pochodzą zawsze z potu, z łez, ze krwi tych słabszych, których obrona należy do niego?

Ludwik XIV Król.

OSTRZEŻENIA.

Zdaje się, że kraj jest zadowolony z faktu otrzymania przez państwo nasze pożyczki zagranicznej. Nieznośny brak kapitałów narodowych, pochłoniętych przez demagogizm i demokrację polityczna, zmusił nas do uciążliwej tranzakcji ze złotem amerykańskiem. Stało się i nie pora lamentować na wysokie koszty i oprocentowania, oraz na ustanowiony dozór obcy nad naszą gospodarką. Sejm nasz na taki finał gorąco pracował.

Rzeczą realną w tej chwili jest zrozumieć niebezpieczeństwa, mogące wyniknąć z tej tranzakcji, skutki zła sprowadzić, o ile można, do najmniejszego, pieniędzy użyć na cele jaknajprodukcyjniejsze, a dług jaknajrychlej spłacić, bo zważywszy na możliwości ekonomiczno-polityczne z nim związane, dług ten może się okazać lichwiarskim pod wielu względami.

Co do względu politycznego jest jasne bez tłumaczeń, że istnienie już nietylko uprawnionego obserwatora, ale dozorcy amerykańskiego, uprawnionego do żądania wszelkich kwalifikowanych przezeń za potrzebne informacyj, jest dolegliwością poważną. Chociażbyśmy nawet umieli bronić naszych interesów co do meritum rzeczy tak sprytnie, jak czynią to Niemcy, sama sprawa prestige'u politycznego nie jest małoważna. Cały świat będzie się z tem liczył, że kontrolerem finansów polskich będzie interes amerykański (U. S. O. A.). I chociażby przedstawicielem tego interesu był najgodniejszy z Yankesów, bodaj sam Waszyngton redivivus, nawet nasi najromantyczniejsi Kościuszkowie zrozumieją łatwo, że co innego są cnoty Cincinnata, a co innego sprawa importów amerykańskich do Polski i konkurencja tych towarów na rynku polskim. Przy swym znanym bogobojnym humanitaryzmie, nikt tak nie potrafi połączyć utile dulci, jak Amerykanie. W tych samych dniach, gdy w Paryżu, w Verdun, w Rheims odbywały się czułości byłych wspólnych kombatantów, rząd amerykański ultymatywnie odmówił Francji w sprawach celnych zasady wzajemności (réciprocité) i najpełniej w świecie korzysta ze swego uprzywilejowanego posiadania zapasów złota. „Ego nominor leo" (nazywam się lew), powiada.

Ameryka ma poważne powody być celnikiem nieustępliwym i pchać swoje towary nawet przy pomocy wszystkich świętych: to jest teozofów, baptystów, sióstr miłosierdzia, przyjaciół dzieci i t. d.

U tego Tytana amerykańskiego zdolność produkcji dzisiaj przekracza o wiele zdolność spożycia. Czuje on możliwość przyjścia nierównowagi, którąby zmusiła go do zmniejszenia wysokiej stopy życiowej i zmniejszenia płac. Ma przeto wielką troskę przemysł amerykański wypychania nazewnątrz swej nadprodukcji i nie wpuszczania towarów obcych. Stąd nadczułość amerykańska na tym punkcie i stanowisko nieprzejednane tego rządu. A teraz jeszcze, gdy nadchodzą wybory na prezydenta, więc fale demagogji są wzburzone.

Dochodzi do takiej bezwzględności, że urząd celny amerykański żąda od firm europejskich (francuskich, belgijskich...) detalicznych danych o kosztach produkcji i tajemnicach handlowych, a w razie odmowy grozi im bojkotem. Bojkot taki rzeczywiście zastosowano względem jednej z wielkich firm konfekcji paryskiej, która z oburzeniem odmówiła informacji i podała to do wiadomości publicznej. W razie braku innych sposobów, przekupuje się personel firm. Chodzi tu o wyparcie towarów obcych przez założenie nowych zakładów tego rodzaju u siebie.

Więc pożyczkowe kapitały amerykańskie idą z tym absolutnym zapędem faworyzowania importu towarów amerykańskich, a zabijania lub paraliżowania odnośnych produkcyj miejscowych. Strzeżcie się! Energję odpiera się tylko energją.

W naszym imporcie Stany Zjednoczone A. P. figurują w procencie wysokim, bo do 20%, to jest $1/_5$. Ameryka bierze od nas... suszone grzybki, uzbierane przez baby, za grosze. Sprzedaje nam bawełnę, zboże i maszyny. W jej interesie nie leży rozwój naszego rolnictwa, przeciwnie. Wielkie sumy płacimy jej za pszenicę, smalec i słoninę mimo to, że uważamy się za kraj rolniczy; a sumy te w latach mniej urodzajnych podwajają się lub potrajają. Co do wwozu maszyn jest tu pole do gry taryf celnych, do nacisków. Zatem nietylko co do polityki celnej, ale i co do ogólnych dyrektyw rozwoju gospodarstwa krajowego wpływy interesu amerykańskiego nie mogą działać w kierunku pomyślnym.

Niechaj przeto niewątpliwie dobre strony tej pożyczki (o ile będą umiejętnie wyzyskane), nie zacierają poglądu na niepomyślne ewentualności, związane z naturą rzeczy, której zmienić niepodobna.

Na tę „naturę rzeczy" zwracamy uwagę. Bez przewidzenia niema zapobieżenia. *Red.*

Wielkie, smutne życie.

Cicho przeszła w kraju uroczystość sprowadzenia do macierzy serca Kościuszki i zbiorów raperswylskich.

Jeżeli wzmacnia nas przykład patrjotyzmu i bezmiernego poświęcenia Wodza insurekcji 1794 r., myśl nasza powinna się podzielić z Jego duchem i zawodami, jakie doświadczył i rozczarowaniami, jakie przebolał. Dla ludzi poważnych i ten kapitał przedstawia wartość niepospolitą, zwłaszcza, jeżeli ma się na uwadze przyszłość ugruntowania państwa niepodległego.

Zaiste dzieje Kościuszki z każdego Polaka, kto go rzeczywiście kocha, powinny zrobić człowieka bardzo serjo. Cudna sielanka „Pana Tadeusza" Mickiewiczowskiego pozostaje zawsze kordjałem wyjątkowym nocy świętojańskich kwitnienia paproci, ale na 364 dni pozostałe roku potrzeba innej twardości serc. Zawody Kościuszki mogą stać się zawodami obecnych i przyszłych pokoleń polskich.

Nie spotkał on dość bohaterstwa w narodzie, aby zwyciężyć rok 1792.

Ani dość bohaterstwa, aby zwyciężyć rok 1794.

Nie spotkał w wyidealizowanej Rewolucji Francuskiej ani wolności, ani braterstwa, ale tylko wyuzdaną grę namiętności ludzkich wiekuiście.

Napoleonizmem się nie zachwycił. Przestał już bowiem wtedy romantyzować.

Zszedł do grobu, jako dobroczyńca ubogich, widząc świat i Polskę, idącą w szlak nieznany.

Wielkie, bardzo smutne życie.

Wraz z nim zeszła niewątpliwie do grobu wielkość starej Polski.

A nowa?

Bóg dał jej możność powrotu do domu rodziców. Sama ma zdecydować, czem jest i czego chce.

G.

BIEG POLITYKI.

Ecce Rex.

Królowie współcześni nie są najgorsi i umysłowo i charakterem. Dowodem Wiktor Emanuel III, Alfons Hiszpański, Albert Belgijski, Aleksander Serbski. Głośny współczesny dyplomata francuski, ambasador hr. de St. Aulaire, ogłasza wielkie pochwały dla zmarłego niedawno Ferdynanda Rumuńskiego: „Uważałbym, że gdyby (w marzeniu) przyszło było oddać prowadzenie polityki europejskiej wspólnej w jakieś ręce najgodniejsze, człowiekiem tym wybrałbym Ferdynanda Hohenzollern'a. Był to polityk wielki", pisze St. Aulaire.

Neutralność Rumunji podczas wojny pozornie wydawała się interesem najlepszym: dawała maximum szans, a minimum ryzyka. Z jednej strony była rękojmą wzbogacenia się ze sprzedaży rumuńskiego zboża i nafty państwom centralnym. Z drugiej strony zapewniała powiększenie terytorjum, bo część rumunów była w obu obozach walczących. Gdyby zwyciężył był pangermanizm, Rosja musiałaby oddać Bessarabję. W razie zwycięstwa Ententy, Siedmiogród i Bukowina przeszłyby do Rumunji. Jeżeli zaś polityki nie sprowadza się do dylematu, lub jeżeli dylemat ma przynajmniej trzy rozstrzygnięcia, to i w razie pokoju białego, to jest wyniku wojny nierozstrzygniętego, Austrja, bardziej wyczerpana niżeli Niemcy, musiałaby była zrzucić wiele ze swego balastu absolutystycznego, rozluźnić aspiracje narodowe, co byłoby etapem, otwierającym Rumunom pomyślną przyszłość.

Byłoby to rozumowanie wzorowe, gdyby państwem można było rządzić tak, jak się administruje sklepem kolonjalnym. Ale, przy wielkich problematach politycznych, gdzie wartości moralne rozstrzygają, gdzie duch jest drogą, prawdą i życiem, rachunek najściślejszy jest najmylniejszy, a arytmetyka się nie liczy. Wtedy śmiałość jest najpewniejszą postacią mądrości, a szlachetność staje się największą zręcznością, drwiącą z innych zręczności. Ferdynand odczuł i zrozumiał, że jedność narodowa, tak jak i przyjaźń ludzka (czyż ta jedność nie jest przyjaźnią?), musi być nie dana, lecz zdobyta. Wiedział, że jedynie wytrwałością i cierpieniem dochodzi się do skutków trwałych. Mówił sobie, że naród chcący żyć, musi umieć umierać, że jego siła zasadnicza mierzy się zdolnością do ofiary i że w szeregu pokoleń zmarli nieśmiertelni opiekują się żywymi. Król ten czuł, że aby trwale zjednoczyć Rumunów pod jednem berłem należy zrobić więcej, niż zjednoczyć ich w jednych granicach: należy złączyć ich w takiem samem cierpieniu i w pełni znaczenia tego słowa: okryć ich chwałą jednaką.

W otoczeniu swojem Ferdynand znajdował mocne różnice poglądów i bynajmniej nie u ludzi tuzinkowych lub sprzedajnych. Obozu germanofilskiego z przekonania przywódcą był Carp, najszczerszy wielbiciel kultury germańskiej, a przytem patrjota-rumun.

Na posiedzeniu Rady Koronnej r. 1916, gdy postanowiono wojnę z Państwami Centralnemi, stary Carp w swej hypnozie germańskiej rzekł:

„Niech będzie wojna! Kości rzucone, naginam się. Ale życzę gorąco, aby Rumunja była pobita, albowiem pod sztandarami niemieckimi walczą zasady, które są obroną cywilizacji i zapewniają przyszłość, zarówno i naszą. Pozatym trzej synowie moi idą na wojnę" (dwaj zginęli).

Powiedział jeszcze ów starzec zaciekły do Ferdynanda: „Niepodobna zwyciężyć Hohenzollern'ów".

Odpowiedział mu król Hohenzollern słowami wiekopomnemi:

RADY MACHIAVELLA. 7)

Ministrowie (R—20 i 22).

Z wyboru ministrów wyprowadza się wniosek o duchu i roztropności księcia. Jeżeli są oni zdatni i wierni, wskazuje to na rozum księcia, że umiał ocenić ich zdolności i zdobyć ich wierność. Jeżeli takimi nie są, nie można dobrze sądzić o księciu, zważywszy, że zły wybór jest największym z błędów.

Doświadczenie uczy, że książęta, zwłaszcza książęta nowi, znajdowali więcej wierności i użytkowości u ludzi z początku podejrzanych, niżeli u tych, którzy się wydawali zaufania godni. Jeżeli ludzie początkowo nieprzyjaźni mają taką naturę, że potrzebują oparcia do utrzymanie się, książe zawsze łatwo może ich zdobyć. Tembardziej będą zmuszeni służyć wiernie, im bardziej będą widzieli konieczność przez nowe działania zatrzeć poprzednią złą opinję. W rezultacie będą użyteczniejsi, niż ci, którzy służąc mu ze zbytniem zaufaniem, zaniedbują swe obowiązki.

Nowy książe powinien zważyć motywy tych, którzy dopomogli mu do zdobycia władzy, a jeżeli uczynili to nie przez afekt naturalny dla niego, lecz raczej z powodu niezadowolenia ze swej sytuacji poprzedniej, to trudno będzie utrzymać ich jako przyjaciół, bo niepodobna będzie ich zadowolnić. Daleko łatwiej jest zdobyć przychylność tych, których zadawalniała administracja poprzednia, to jest byłych przeciwników, niż tych, którzy nie będąc z tej administracji zadowoleni, stali się przyjaciółmi księcia i okazali mu pomoc do wzięcia władzy.

Istnieją trzy rodzaje umysłów: jedni rozumieją sami przez się, inni rozumieją wszystko, co im wytłumaczyć, inni wreszcie nie rozumieją ani przez się, ani z wykładu cudzego. Pierwsi są doskonali, drudzy są też doskonali, trzeci—nieużyteczni.

Księciu wystarczy, aby mógł zrozumieć co mu przedstawią (może i nie być genjuszem), dość aby poznawał dobre i złe działania swego ministra, a wtedy ów minister nie mając nadziei oszukania księcia, pozostaje człowiekiem dobrym.

Ku poznaniu ministra jest sposób niezawodny. Jeżeli dostrzegasz, że minister myśli więcej o sobie, niż o tobie i że wszystkie jego działania zmierzają do jego korzyści własnej, nigdy dobrym ministrem nie będzie i nigdy nie należy mu dowierzać. Kto rządzi interesami państwa, nie powinien nigdy myśleć o sobie, lecz zawsze o księciu i nigdy nie przedsiębrać czegokolwiek, co nie jest w związku z państwem.

Książe ze swej strony ma dbać o ministra, aby utrzymać go dobrym; honorować go, wzbogacać, zyskiwać jego wdzięczność obdarowaniem godnościami, aby obfitość honorów i bogactw nie zniewalała go do pożądania nowych i aby obfitość godności skłaniała go do obawy zmian. Niechaj zrozumie, że bez księcia nie ostoi się w swojej zdobytej sytuacji.

Przy takiem postępowaniu i księcia i ministra mogą sobie wzajem dowierzać; jeżeli jest inaczej, powstaje niebezpieczeństwo i dla jednego i dla drugiego.

Otoczenie (R—23).

Jeżeli książe nie jest bardzo rozumny i nie robi wyboru, narażony jest na plagę pochlebców. Książęta, jako ludzie, mają miłość własną i tak się myią, że z trudnością ujść mogą tej zarazy; chcąc zaś jej uniknąć, ryzykują być zlekceważonymi.

Nie masz innego sposobu ustrzedz się od pochlebstw, jak przekonać ludzi, że nie urażą księcia, mówiąc mu prawdę. Jeżeli jednak wszyscy mogą mu mówić prawdę, uchybią mu w szacunku. Dlatego to książe roztropny powinien trzymać się środka, wybierając ludzi mądrych, upoważnionych do mówienia mu prawdy o rzeczach, o jakie zapyta, bez mięszania się do czego innego. Lecz powinien pytać ich o wszystko, wysłuchiwać ich zdania, następnie sam rozstrzygać, obchodząc się z nimi w taki sposób, aby każdy z nich wiedział i wierzył, że im swobodniej mówi do księcia, tym mu się podoba więcej. Poza tymi ludźmi nie powinien słuchać nikogo i trwać w decyzji. Czyniąc inaczej, książe albo jest zgubiony przez pochlebców, albo jest zmienny w miarę różnicy rad, czem zmniejsza szacunek do siebie.

Cesarz Maksymiljan nigdy nie zasięgał u nikogo rady, jednak nic nie robił według własnej głowy, bo trzymał się systemu całkiem przeciwnego, niżeli podany wyżej. Był on skryty, nikomu nie wyjawiał projektów i nie brał rad. Przy wykonaniu projektów, ponieważ dopiero się z nimi zapoznawano, projekty ulegały krytyce otoczenia i cesarz łatwo odstępował. Tym sposobem odwraca się dzisiaj od tego, co się zrobiło wczoraj; nigdy nikt nie wiedział, czego cesarz chce i nie można było liczyć na jego decyzje.

Więc niechaj książe zasięga rady o wszystkiem, ale wtedy gdy on chce, a nie wtedy, gdy chcą inni. Powinien nawet obrzydzić dawanie sobie rad, jeżeli ich nie zażądał. Ma być wielkim zapytalskim, słuchać cierpliwie prawdy i odczuć tych, którzy, przez szacunek, nie mówią mu prawdy.

Mylą się ci, którzy sądzą, że książe uważany za roztrop-

„Mylisz się, panie Carp, ja już jednego z nich przezwyciężyłem".

„Oto jest król, choć obcy krwią, swojego narodu.

„Ferdynand miał jasną wizję rzeczywistości politycznych i nie uszły jego uwagi wszystkie błędy popełnione przy zawar ciu pokoju, antinomja pomiędzy warunkami narzuconymi Niemcom, a realną gwarancją tych warunków. Znając Niemcy, śmiał się z tych, którzy liczyli na ich nawrócenie przez perswazję. Był przekonany, że jeżeli łagodne Niemcy, te z jodełką Bożego Narodzenia, z grubemi kiełbasami i z wielkiemi muzykami, te dobre Niemcy o wdzięku wędliniarskim, pokojowym, sentymentalnym i melomańskim, nie są jeszcze uduszone w żelaznym uścisku opancerzonej twardej Germanji, nie uwolni ich z tego uścisku byle co i że wstrząsy wojenne były za słabe do tego efektu.

„Bywają ciąże nerwowe, czemuż nie ma być i pologów nerwowych? I twarda likwidacja wojny byłaby polityką najbardziej ludzką, bo gwarantującą trwały pokój i zabezpieczająca od przyszłych hekatomb.

„Ferdynand był również kategoryczny co do Rosji i bolszewików, a postępy bolszewizmu i grozę ich dla cywilizacji przewidział. Wiadomo mi osobiście (mówi St. Aulaire), że ofiarował on Aljantom swoją armję do uzdrowienia Rosji i do utrwalenia nowego porządku w Europie Centralnej. Sprowadziło to nań gromy ze strony Najwyższej Rady Ententy. Wbrew Europie ocalił Europę, zwalniając od bolszewików Budapeszt i Węgry".

W tem oświetleniu, a jest ono chyba jedno z najkompetentniejszych, jakie być mogą, Ferdynand Hohenzollern Rumuński urasta rzeczywiście na wielką postać historyczną. S. I.

Bolszewizm w wojsku.

Paryskie „Figaro" zapełnia trzy kolumny wyliczaniem 400 „jaczejek" bolszewickich, które ujawniły się podczas tegorocznego powołania rezerwistów francuskich w liczbie 180.000 na ćwiczenia. Pismo zwraca uwagę, że rewolucja rosyjska w r. 1917 powstała z buntu paru tysięcy rezerwistów, którzy dali początek bezdennej katastrofie. Tak jest. I.

Causa Causarum
(Przyczyna Przyczyn).

Rzymska „Trybuna" zadaje pytanie: „Czy należy wszystko, to jest całe zło zwalać na Moskwę, na trzecią międzynarodówkę i t. d.?

„Nie! — odpowiada. Niewątpliwie złem pochodnem, to jest mniejszem, jest komunizm, o ile jest logiczną i konsekwentną definicją socjalizmu, doktryny głównie ekonomicznej. Zło większe, fundamentalne, „causa causarum", jest to proces bolszewizacji europejskiej tkwiący w zasadzie socjaldemokratycznej, to jest w zasadzie bez woli i bez wiary, poddającej wszystkie swe własne instytucje, moralne, polityczne, religijne, kulturalne chaosowi dowolności wszelkich opinij, z którego wylania się opinja zbiorowa, krytyczna, rozwiązła, psująca wszystko, czego się dotknie.

„Naprzykład: bardziej zbolszewiczony jest świat plutokracji. Bardziej zbolszewiczone są wielkie metropolje, miejsca zabaw i zepsucia. Bardziej zbolszewiczone są rządy z wyborów z klijentelą egoistyczną i przedstawicielami bez wiary...

„Dzisiaj Europa Zachodnia antifaszystowska ze swoją plutokracją, masonerją, ze swoim parlamentaryzmem banalnym i odpychającym, ze swoją literaturą i sztuką krytyczną i fragmentaryczną, ze swoim intelektualizmem zepsutym i sceptycznym, a skutkiem tego sadycznie poddana rewolucyjnemu snobizmowi — jest prawdziwą komórką macierzystą i autochtoniczną bolszewizacji".

Włosi piją w ten sposób do Francji, do Paryża, „metropolji zabaw i zepsucia". Piszą. Siostra straconego w Ameryce anarchisty Vanzetti'ego, którego ciało spalono, otrzymała 50% prochów (50% zostało w Ameryce) do przewiezienia do Włoch. Po drodze ujęto 1/3, to jest 16 2/3 % dla Paryża. W Paryżu rząd, bojąc się tumultów, manifestacji z prochami wzbronił, ale pozwolił tuż pod Paryżem na przedmieściu Clichy.

Zarażenie jest głębsze, niż się zdaje.

S. I.

Trzechlecie.
ZBOŻA.

(Cyfry urzędowe — złote w złocie).

Mamy przed sobą cyfry wartości wwozu i wywozu zbóż w Polsce za lata gospodarcze 1924/25, 25/26 i 26/27.

Lata 1924 i 1926 były nieurodzajne, rok 1925 był urodzajny. Rachunek pieniężny z tego trzechlecia przedstawia się następująco, biorąc całkowity obrót pszenicy i żyta (ziarna i mąki), jęczmienia, owsa, kukurydzy, ryżu, grochu i fasoli:

W r. 1924/25 zabrakło za 233.848.000 zł.
„ 1925/26 wywieźliśmy za 129.213.000 „
„ 1926/27 zabrakło za 113.605.000 „

Razem w tym trzechleciu zabrakło zboża za 218.240.000 zł. w złocie.

Tyle dokupiliśmy.

Ze zbóż jedynie żyto, jęczmień, groch i fasola dały plusy:

Żyto — netto dało 15.596.000 zł.
Jęczmień — netto dał 67.415.000 „
Groch i fasola — netto dały 5.958.000 „

Inne zboża dały deficyty:

Pszenica i mąka pszenna — 192.646.000 zł.,
Owies — 13.485.000 „
Kukurydza — 32.348.000 „
Ryż kosztował nas — 67.658.000 „

Słaby urodzaj 1926 roku zjadł dobre żniwa 1925 r., a nieurodzaj 1924 r. zjadł dwa dobre urodzaje. Intensyfikacja rolnictwa i jaka taka stabilizacja urodzaju są koniecznymi postulatami trwalszej równowagi naszego budżetu państwowego. I.

---

nego winien to dobrym radom otoczenia. Jest to reguła ogólna i niezawodna, że do księcia nierozumnego dobre rady nie przylgną, chyba że wypadkiem jego doradcą jedynym jest człowiek mądry. W takim razie mógłby być dobrze rządzonym. Jednakże trwałoby to krótko, bo taki minister pozbawiłby go państwa... Co do doradców, to będą oni zawsze myśleli o swoich interesach i książe nierozumny nie pozna się na tym i ich nie poprawi. Ponieważ ludzie są najczęściej źli, to jeżeli nie narzucić im konieczności być dobrymi, książe będzie miał naokół tylko złych.

Z roztropności księcia wynika to, że otrzymuje dobre rady, a nie z dobrych rad rodzi się roztropność księcia.

Gra Polityczna (R--21).

W stosunku do zagranicy książe powinien trzymać wysoko honor państwa. Będzie miał poważanie, gdy umie być rzeczywistym przyjacielem i rzeczywistym wrogiem, to jest gdy bez zastrzeżeń stanie po stronie jednego przeciw drugiemu. Jest to zawsze lepiej, niż pozostać neutralnym. W razie, gdy dwa mocarstwa ościenne się pobiją, zawsze bywa jedno z dwóch: albo są one takiej mocy, że powinieneś obawiać się zwycięzcy, albo obawiać się nie potrzebujesz.

W razie gdy tych stron wojujących nie obawiasz się po zwycięstwie jednego z nich, postąpisz rozumnie, deklarując się wyraźnie, bo wtedy współdziałasz ruinie sąsiada razem z tym, który powinien go był ocalić, gdyby to było możliwe; po wygranej zaś, która z twoją pomocą jest niechybna, twój sujusznik wygrywający jest zależny od ciebie.

Taką to piekielną zależność odczuła na sobie Polska, gdy współdziałanie rozbiorcze Rosji i Prus utrzymywało sojusz prusko-rosyjski przez półtora stulecia, zanim rywalizacja obu państw w imlę „Drang nach Konstantynopol" sprowadziła zerwanie spójni tradycyjnej.

Jeżeli sąsiedzi wojujący są mocniejsi od ciebie, w takim razie nie deklarując się, będziesz łupem zwycięzcy, przy wielkiem zadowoleniu przegrywającego. Nie znajdziesz ani sprawiedliwości, ani sposobów do obrony, ani nadziei schronu, bo zwycięzca nie dopuści przyjaciół podejrzanych, którzy mu nie dopomogli w niebezpieczeństwie, a pobity też nie chce ciebie, boś mu orężnie nie pomógł.

Położenie jest trudne.

Zasadniczo książe nie powinien się nigdy sprzymierzać z mocniejszym od siebie do ataku na innego, chyba pod naciskiem konieczności, bo jeżeli zwycięży, będziesz na jego łasce, a książęta powinni się wystrzegać zależności od obcych. Wenecjanie, złączywszy się niepotrzebnie z silną Francją przeciwko Medjolanowi, sprowadziły na się ruinę.

Jednakże zdarza się często, że musisz wybierać pomiędzy silniejszymi od siebie. Zwykle twój nieprzyjaciel będzie żądał od ciebie neutralności, a drugi twej interwencji zbrojnej. Książęta niezdecydowani zwykle wybierają neutralność, aby pozbyć się kłopotu i najczęściej gubią się. Należy zdeklarować się.

Chociaż będziesz później na łasce zwycięzcy, do którego przystałeś, jednakże pozostanie on do pewnego stopnia twoim dłużnikiem, a ludzie nigdy nie są tak bardzo nieuczciwi, aby cię w tych warunkach ciemiężyć. Pozatem zwycięstwa nie są nigdy tak zupełne, aby zwycięzca nie był zmuszony mieć dla siebie pewne względy, zwłaszcza dotyczące sprawiedliwości. Jeżeli zaś twój sojusznik przegra, pomaga ci jak może i stajesz się towarzyszem losu, który może się uśmiechnąć.

Nie należy łudzić się, że państwo może powziąć jakąś decyzję na pewno. Wszelka decyzja w tym przedmiocie jest wątpliwa, bo jest w naturze rzeczy, że, unikając jednego złego, wpadamy w drugie. Roztropność polega na rozpoznaniu jakości tych złych stron i wyborze tego, co jest złem mniejszem.

Więc jak, w świetle mechaniki politycznej Machiavell'a, patrzeć mamy na obie orjentacje Polaków w r. 1914 i później podczas wojny? Jest u niego przykład.

Achajczycy byli słabiutkiem państewkiem greckiem. Antjoch syryjski, w wojnie z Rzymianami, zażądał od nich neutralności. Rzymianie zażądali od nich pomocy. Gdy w Radzie Achajskiej poseł Antjocha przedstawił swoje życzenia, poseł rzymski odpowiedział: „Mówią, że najlepszą sytuacją dla was jest nie mięszać się do wojny; ja zaś wam radzę przeciwnie, bo neutralni pozostaniecie beznadziejnie i bez czci na łasce zwycięzcy".

Machiavelli oświadczyłby był się w r. 1914 przeciwko neutralności, za ryzykiem, bo „decyzji pewnej być nie mogło". Z kimby radził współdziałać — nie wiemy.

(d. c. n.). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

W IMIĘ SPRAWIEDLIWOŚCI!

Sprawa Waloryzacyjna.

Straciłem swój mały mająteczek, gdyż miałem listy zastawne. Już więc skutkiem osobistego żalu czytam z satysfakcją te liczne artykuły, piszące o krzywdach, które spotkały wierzycieli. Ale mimo tego staram się sprawę ocenić przedmiotowo, nie zapominając o istotnym przebiegu katastrofy, która mnie i wielu innych dotknęła. Kto zawinił? Czy rzeczywiście—jak dzisiaj powszechnie się głosi — zawiniła tu lex Zoll, jej autor i ci, co wspomniane rozporządzenie podpisali, zwłaszcza b. premjer, Władysław Grabski? W imię sprawiedliwości zabieram głos, aby istotnie winnych napiętnować.

Prof. Zoll był pierwszym, który w ogólności myśl waloryzacji poruszył w r. 1922, a więc w czasie, kiedy się jeszcze nikomu o żadnej waloryzacji nie śniło i kiedy sądy skazywały wierzycieli, by gotówkę już wówczas małowartościową przyjmowali za pełnowartościową i swych dłużników kwitowali, a jako przestępców piętnowały tych, którzy przed stratami chcieli się zabezpieczyć przez nabywanie obcych walut. Ileż to już wówczas wierzycieli wszystko, co mieli, bezpowrotnie stracili; ilu wyzbyło się (przeważnie wdów i sierot) swych pretensji, zwłaszcza listów zastawnych za cenę śmieszną, ile działów spadkowych przeprowadzono w sposób urągający sprawiedliwości! A jednak wszystko to się działo pod hasłem wielkiej zasady, że przy długach pieniężnych dłużnik wierzycielowi winien płacić jedynie to, co mu n o m i n a l n i e winien; inaczej bowiem pieniądz, podwalina gospodarstwa społecznego i państwa, straciłby swą właściwą funkcję. Na uczynienie wyłomu w tej zasadzie prawa cywilnego nie mogła się odważyć zagranica, gdzie również wierzyciele skutkiem dewaluacji pieniądza tracili swe mienie i gdzie mimo tego Sądy kierowały się zasadą: „Mark ist Mark", „Krone ist Krone".

Na uczynienie wyłomu we wspomnianej zasadzie nie mogła się zdecydować i przeważna część polskich prawników, wśród których należy wymienić tak poważne głosy, jak Prof. Tilla lub Jaworskiego, oświadczających się przeciwko jakiejkolwiek waloryzacji, ze względu na potrzebę utrzymania wspomnianej zasady prawa cywilnego o umarzaniu wszelkich należności przez spłaty nominalne bez względu na kurs pieniądza. A jednak mimo tego wszystkiego dzięki artykułom i rozprawom Prof. Zolla oraz wytrwałej śmiałości, z jaką myśl jego popierał minister Grabski, zwyciężyło przekonanie, że wyłom we wspomnianej zasadzie prawa cywilnego jest w naszych warunkach konieczny i przyszło do skutku rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 14 maja 1924 r.

Rozporządzenie to wprowadza waloryzację na ogół dość wysoką, gdyż wprawdzie w zasadzie każe waloryzować według zasad słuszności, ale daje do poznania, by tytuły prawne waloryzować jak najwyżej, choćby do 100%, o ile tylko dłużnik waloryzację taką wytrzyma. Na tej podstawie zwaloryzowano i waloryzuje się należności kontraktów kupna sprzedaży, umów o usługi, z działów spadkowych, wynagrodzenia szkód, zwroty różne i t. d. a tylko nieliczne przepisy jak § 35-a rozp. wiążą sądy, nakazując mu niższą ułamkową waloryzację. Pozatem jednak istnieje wielka grupa należności, które w rozporządzeniu waloryzacyjnem traktowane są po macoszemu t. j. wszelkie należności kredytowe, a zwłaszcza pożyczki zwykłe i hipoteczne, a przez to i listy zastawne. Tu rozporządzenie przyznaje tylko waloryzację między 10% a 50%. Dlaczego tak się stało? Na to pytanie Prof. Zoll daje nam odpowiedź w swym komentarzu, napisanym wspólnie z Dr. Helczyńskim (wyd. II) na str. 87-93. Powody tam przytoczone są rzeczywiście bardzo poważne, a — jak się zdaje— obok nich istnieją inne jeszcze względy, które tu rolę odgrywały — może względy polityczne np. co do byłego zaboru pruskiego; zapewnie także liczono się z głosami, ostrzegającemi w ogólności przed waloryzacją. pojmują w zupełności że uzasadnione były obawy przed katastrofą, któraby pociągnęła za sobą zbyt wysokie zwaloryzowanie należności kredytowych — a jednak przypuszczam, że tutaj autorowie rozporządzenia waloryzacyjnego zbyt byli lękliwi i nie doszli do granicy, do której można było dojść w podnoszenia zdeprecjonowanych inflancją wierzytelności. Piszę „przypuszczam", gdyż nie mam dat statystycznych, niezbędnych do wypowiedzenia stanowczego sądu.

Widzę już minę zniechęconego Czytelnika, któryby się może chętnie odezwał: „A więc wszystko na ogół ma być w porządku: Pan Zoll, Pan Grabski i inni nie ponoszą żadnej winy i owszem, może zasługują jeszcze na pochwałę"?

Na tę interpelację odpowiadam: „Stała się straszna krzywda wierzycielom, ale n i e p r z e z w a l o r y z a c j ę, bo przez nią starano się krzywdy wierzycieli w części, może niedostatecznie, usunąć za pośrednictwem rozporządzenia bądź co bądź pod względem jurydycznym doskonale skonstruowanego (Dowodem dobrej konstrukcji jest ta okoliczność, że Niemcy w ustawie z lipca 1925 konstrukcję tę przyjęły). K r z y w d ę w i e r z y c i e l o m w y r z ą d z i ł a i n f l a c j a. Krzywdę wyrządziły zmieniające się Rządy, Sejm i inne czynniki. które od r. 1918 lekkomyślnie i z pobudek demagogicznych trwoniły mienie publiczne, rozrzucając na wszystkie strony pieniądze, a o rzeczywiste pokrycie wydatków nie chciały się troszczyć, bo bały się niepopularnego nakładania i ściągania podatków na pokrywanie potrzeb państwowych. W tych warunkach inflacja dostarczała Rządowi funduszów na pokrywanie wydatków państwowych, ale kosztem bezpowrotnego zniszczenia kapitałów i pozbawienia wierzycieli ich mienia. Zniszczenie to było tak kompletnem, że kiedy myśl waloryzacji powstała, to pokazało się, iż pozostały jeszcze tylko mizerne ochłapy w postaci bardzo wątpliwego nieraz wzbogacenia się dłużników. Może i z tych ochłapów można było zrobić węższą waloryzację, a jeśli tak jest istotnie — niewyzyskanie tej możności stanowiłoby pewną winę autorów rozporządzenia waloryzacyjnego, lecz jakże minimalna byłaby ta wina w porównaniu z tą winą, jako ponoszą nasze Rządy, które przez inflację, przez druk papierków oszukańczych, pod firmą pieniądza, pokrywały wydatki państwowe, nieraz zupełnie nieuzasadnione kosztem wartości pieniądza i kosztem wierzycieli, których należności obniżały się z dniem każdym, aby dojść do spadku wyrażonego ułamkiem $^{1}/_{1,800,000}$

Rządy od r. 1918 i Sejm ustawodawczy, a potem Sejm i Senat do r. 1924 — to winowajcy główni i ich winy napiętnuje kiedyś historja. Oni to przez inflację dokonali bezprzykładnej konfiskaty majątków i niedopuścili do głosu i rządu ludzi, którzy — jak B i l i ń s k i — chcieli ład gospodarczy i poszanowanie praw wprowadzić.

Obok tych głównych winowajców są i inni. Jeżeli wierzyciele, na podstawie rozporządzenia waloryzującego z r. 1924, nie otrzymują od r. 1925 tych wartości, które im się należały w myśl rozporządzenia waloryzacyjnego, to winę ponoszą ci, którzy dopuścili w 1925 do nowej inflacji „złotego" zamiast — jak to Rząd obecny czyni — starać się o utrzymanie jego z tak wielkiemi trudami zdobytej wartości i t. d.

Nie mogę jeszcze dalej w artykule swym rozpatrywać wszystkich win w tej sprawie popełnionych.

Na zakończenie dodam tylko może nieco pesymistyczną uwagę, która mi się

Idea Opatrzności w dziejach. 10)

W dwa dni potem, prowokowana katastrofa, która z ust prasy włoskiej wyrwała okrzyk zgrozy: „Nel nome d'Italja" — spadła, jak piorun.

Co więcej. W drugie święto Bożego Narodzenia, staraniem związku im. Giordana Bruna, w Messynie odbył się wiec, na którym zapadła uchwała doszczętnego zniszczenia religji w tej wolno-mularskiej Sodomo-Gomorze. Ten, który „patrzy na ziemię i czyni, że drży, który tyka gór i kurzą się", odpowiedział na to zniszczeniem miasta, oszczędzając mu ostatecznej hańby i klęski wykonania owej uchwały.

Wśród katastrofy messyńskiej zdarzyły się wypadki, które Ernest Hello, prorok pogromu Drugiego Cesarstwa, określiłby jako ironje Boże.

Ocalała stuletnia przeszło staruszka.

Ocalał autor bluźnierczej nowenny, lecz stracił całą swoją rodzinę, a sam zwarjował.

Ocalała gromada więzionych złoczyńców, którym ponadto katastrofa przywróciła wolność, a którzy ją wyzyskali ku szakalczemu rabowaniu ofiar. To był wszakże tylko jeden z czynników katastrofy żywiołowej. Wyzwala go również każda rewolucja ateistyczna, jako własny swój wytwór. Więc Bóg dał jej obraz ostrzegawczy.

Wreszcie, na 125 kościołów messyńskich ocalał jeden jedyny, i to najstarszy, zamknięty i opuszczony, gdyż groził ruiną.

X. Caudo, redaktor messyńskiej „Scintilla", pod świeżem wrażeniem katastrofy, uczynił cenną i wciąż aktualną uwagę, że karygodna bierność katolików wobec wyuzdania Messyny, skuteczniej ściągnęła gniew Boży, aniżeli sama nawet bezbożność niedowiarków. Bierność katolików przechodziła wprawdzie w stan czynny, lecz na korzyść bezbożników. Dzięki czynnemu przez nich poparciu, „Il Telefono" rozchodził się w 25.000 egzemplarzy!

Wobec tego, czy trudno było przewidywać, że Ręka Pańska zaciąży nad miastem? Toteż przewidywano i ostrzegano z kazalnic. Ale jonasze messyńscy nie mieli posłuchu w Messynie. Posłuch miał sprośny „Il Telefono"!

Katastrofa spełnić się musiała niezależnie od moralnego stanu ludności, którą ona dotknęła? Determinizm praw przyrody?

Prawda przedpotopowa! Mimo niskiego wówczas poziomu nauk przyrodniczych, znali ją doskonale Ojcowie Kościoła, gdyż ona rzuca się w oczy. Godzili ją przecież niemniej doskonale z celowością etyczną katastrof, jako środków karnych, zarówno jak z celowością, więc rozumnością, modlitwy o ich odwrócenie. Myśl też Ojców powtórzył tylko genjalny matematyk 18 wieku, Leonard Euler, kiedy rozumowcom, co się uwzięli rozumem zwalczać Rozum, tłomaczył, że nie trzeba sobie naiwnie wyobrażać, jakoby modlitwa, czy też grzech, wołający o pomstę do Boga, dochodziły do Jego wiadomości dopiero w chwili ich aktu. Usłyszał On te głosy już przed wiekami i tak do nich zgóry nastroił przyrodę, by z naturalnego biegu wypadków wynikało ich wysłuchanie: miłościwe, czy karne.

i szczerości ze strony młodszych. Wszelkie uchybienia jednej lub drugiej strony nasuwa jako ostateczny wniosek z mych rozważań.

Jeżeli prawdą jest to, co powiedziałem, że krzywdy, wierzycielom wyrządone, są następstwem inflacji, a więc zniszczenia kapitałów, których nikt nie zdoła wskrzesić, gdyż zużyto je na pokrycie wydatków państwowych i jeżeli do naprawienia (i to tylko częściowego) krzywdy wierzycieli można było użyć tylko tych ochłapów, które znalazły się pod postacią przypadkowego, wywołanego inflacją niesłusznego wzbogacenia niektórych dłużników, — natenczas każdy pojmie, że nie może być mowy o jakiejś nowej wielkiej waloryzacji, któraby krzywdy wierzycieli skutecznie usunęła. Brak na nią środków, a nowotworzące się kapitały, powstające porzez dobrą gospodarkę i oszczędność, mają do spełnienia inne pilne zadania, a nie mogą być użyte na wynagrodzenia strat, wyrządzonych osobom prywatnym przez złe rządy.

Wilno, 5.X 1927. *Franciszek Bossowski.*
prof. Uniw. Stefana Batorego w Wilnie.

PRZYP. RED. Artykuł powyższy prof. F. Bossowskiego drukujemy w celu wszechstronnego oświetlenia sprawy. Od chwili wydania prawa z dnia 14.V 1924 r. stoimy w obronie pokrzywdzonych: W sprawie waloryzacyjnej właściwej są trzy zagadnienia:

1) stosunek skarbu państwa do obywateli-wierzycieli.

2) stosunek między dłużnikami i wierzycielami prywatnymi.

3) stosunek zrzeszeń finansowych t. j. banków do pojedynczych wierzycieli.

Artykuł nasz „Pięciu nieśmiertelnych" w № 126 „Pro Patria" uwydatniał specjalne pokrzywdzenie wierzycieli bankowych, wyróżnionych i wprost zniszczonych przez prawo waloryzacyjne W. Grabskiego i S-ki.

W prawie tym nadzwyczajne ulgi przyznano bankom, naszem zdaniem, nie bez wpływów i nie bez udziału banków w redagowaniu tego prawa. Zarzut wysługiwania się w tym względzie bankowej finansjerze miejscowej postawiliśmy wyraźnie W. Grabskiemu w № 87 „Pro Patria" z dnia 31 lipca 1926 r., lecz niestety, czuły na „honorze" ten mąż stanu, kiedy chodziło o znacznie drobniejszy zarzut, ścigał procesem karnym, aż w Krakowie, jednego z tamtejszych dziennikarzy, lecz postawionego przez nas zarzutu—niszczenia z premedytacją obywateli w interesie banków — dotychczas nie dojrzał.

Uważając sprawę waloryzacji za aktualną będziemy w tej sprawie udzielać, w miarę możności, miejsca w „Pro Patria" głosom za i przeciw.

Honor Munduru oficerskiego.

Niedawno doniosła prasa, że szereg generałów zwrócił się do Prezesa Generalskiego Sądu Honorowego z piśmiennem żądaniem położenia kresu szkalowaniu „munduru generalskiego" generała bryg. Zagórskiego, gdyż mu przysługuje dotychczas prawo noszenia tego munduru.

Słuszne to żądanie spowodowało pewne zadowolenie w szerokich warstwach korpusu oficerskiego w przekonaniu, że nareszcie starsi zdobyli się na krok energiczniejszy.

Równocześnie jednak musiał zastanawiać wyraz „mundur generalski", jakoby różniący się od munduru oficerskiego.

Jesteśmy zupełnie przekonani, że w tym wypadku chodziło jedynie o niezbyt szczęśliwy wybór słowa, a bynajmniej nie o błędne pojęcie, gdyż znane nam są nazwiska i osoby występujących w obronie munduru oficerskiego pp. generałów.

Jednakże warto przy tej sposobności omówić poglądy podstawowe o „honorze oficerskim".

Przedewszystkiem istnieje nieustanne stare pytanie, czy wogóle „honor oficerski" jest czemś innem, niż „honor" każdego uczciwego człowieka?

Odpowiedź na to pytanie jest twierdzącą, gdyż występki niehonorowe oficera mogą być karane w sposób specjalny, dla innych obywateli nieistniejący, oficer może być karany stratą swojej szarży służbowej i swego zawodu, a inny, postępujący tak samo, nie ponosi podobnych konsekwencji.

Dalej powstaje pytanie, czy zasady według których sądzenie oficerów następuje są odmienne dla różnych szarż?

Odpowiedź na to pytanie jest negatywna.

Honor oficerski jest jeden i ten sam dla każdego oficera, bez wyjątku. Wyższych wymagań niema.

Z tego stanu rzeczy wynika równość między oficerami względem:

1) własnych obowiązków zawodowych,

2) innych przedstawicieli tego samego zawodu.

W stosunkach służbowych oficerowie są względem drugich oficerów „przełożonymi" i „podwładnymi", przyczem każdy ma przepisami i regulaminami ściśle określone prawa i obowiązki, których przekroczyć nie może bez narażenia swego honoru własnego.

W stosunkach towarzyskich oficerowie są względem drugich oficerów „starszymi" lub „młodszymi" k o l e g a m i, z czego wynika obowiązek życzliwej opieki i pomocy ze strony starszych, zaufania i szczerości ze strony młodszych.

Wszelkie uchybienia jednej lub drugiej strony względem tych obowiązków zwykle podlegają rozpatrzeniu Sądu Honorowego.

Wszelkie czyny, niezgodne z powyższemi zasadami, obciążają z jednej strony bezpośrednio honor tego oficera, który się czynu takiego dopuścił, a z drugiej strony obciążają sumienie a także pośrednio honor wszystkich tych oficerów, którzy, wiedząc o tym czynie, nie żądają oczyszczenia honoru błądzącego kolegi przez wyrok Sądu Honorowego.

W wypadkach, w których oficer sam ma wątpliwości, czy własne jego postępowanie odpowiada jego godności, ma on prawo i obowiązek żądania dochodzenia Sądu Honorowego przeciwko sobie, a także domagania się życzliwej pomocy kolegów przy własnych jego łamaniach się z sumieniem.

Najmniejszej wątpliwości nie może podlegać to, że każdy „dżentelmen" wytrzymałby proceder i krytykę Oficerskich Sądów Honorowych we wszystkich swoich czynach. „Honor" albowiem istnieje tylko jeden, i albo jest czysty albo nim nie jest, półcieni i kompromisów w nim niema.

Przy pełnem zastosowaniu tych poglądów w korpusach oficerskich jasnym jednak jest, że każdy „dżentelmen", bez względu na jego zawód i na jego stopień wykształcenia, chętnie uzna, że tak pojęty „honor" jest czemś szczególnie wrażliwem, wzbudzającem skutkiem tego najzupełniejsze zaufanie wszystkich tych, którzy takiemu rygorowi nie podlegają bezustannie.

Jeżeli natomiast zasady powyższe nie będą w całej pełni i z całą surowością i życzliwością bezwzględnie do wszystkich oficerów zastosowane, to oczywiście każdy dżentelmen słusznie ruszać będzie ramionami nad imitacją honoru „oficerskiego".

Z tego wynika, że każdy korpus oficerski — póki dba należycie o honor swoich członków — jest zrzeszeniem dżentelmenów, których—z powodu ich zawodu — powierzchownie można poznać po ubiorze t. j. po „mundurze oficerskim".

W takich warunkach społeczeństwo całe odnosić się może do każdego, który nosi „mundur oficerski", z pełnem zaufaniem, że ten fakt sam go legitymuje jako dżentelmena. Mundur oficerski tym sposobem uzyska pewien blask „honoru" i czystości moralnej. A wtenczas dopiero można mówić o „prawdziwym honorze munduru oficerskiego".

W innych natomiast warunkach wyraz taki okryłby jedynie nieudaną farsę przestarzałych form bez treści.

F. Z.
Pułkownik.

Z tego widać, że koincydencja wolnego czynu ludzkiego, jakim jest grzech, z deterministycznem zjawiskiem natury, jak katastrofa, nie jest ślepym przypadkiem. Celowością swoją uderza ona nawet niedowiarków, tchórzących jednak przed uświadomieniem jej sobie i poprzestających na mglistem stwierdzeniu impresji: „impressionante coincidenza" W tem świetle tłomaczy się też możliwość zawieszenia karnych wyroków Boskich bez cudu, czego przykładem klasycznym pokutująca pod groźbą Jonaszową Niniwa. „Umie Bóg—mówi Augustyn—odmienić swój wyrok, jeśli i ty się odmienisz". Mądrem również okazuje się, ośmieszone przez nierozumnych rozumowców, potężne — w modlitwie kościelnej na poświęcenie pól — zaklęcie niszczących zjawisk meteorologicznych w imię potęgi Krzyża i Boga żywego, aby dotykały raczej pustynie i morza, a nie chlebne pola. Przestrzenie pustynne zaludniają się? No, ale jednocześnie wzrastają pustynie moralne. Nie troszczmy się o to, gdzieby się podziały huragany, grady, ulewy, posuchy, tak obfite w latach powojennego zepsucia.

A niewinne ofiary katastrof, ta istotnie najlepsza cząstka ludzkości? Pytanie na pytanie: a Chrystus na krzyżu? Ekspiacja! Messyna zrozumiała to, stawiając kościół ekspiacyjny. Bóg gotów był przepuścić Sodomie dla dziesięciu sprawiedliwych. Niniwie przepuścił nie tylko dla jej pokuty, ale i przez wzgląd na 120 tys. jej dzieci. Lecz coby z dzieci wyrosło bez pokuty dorosłych? Lepiej dla nich, gdy, zanimby się zepsuły, Bóg „pokwapi się wywieść je z pośrodka nieprawości".

„Przez drzwi otwarte (kaplicy nadmorskiej w Messynie) — opowiada powieściowy świadek katastrofy, X. Faust Micińskiego—ujrzałem X. Łąckiego, odprawiającego mszę... Wtem ktoś zapytał:

— Dlaczego Bóg zburzył Messynę?

I oczy wszystkich zwróciły się na księdza.

— Bóg rządzi mądrze duszami ludzkiemi—odrzekł.—Messynę zburzyła Etna dlatego, że w niebie przygotowano duszom piękne mieszkania. Tam nie trzeba marznąć i niebo nie zwali się na głowy!

Ludzie uśmiechnęli się szczęśliwi. Oto prawdziwy ksiądz! Mówi, jak do dzieci, i sam jest dzieckiem".

Dzieckiem ewangelicznem; co prawda, trochę za wielkiem. To, co Miciński powiedział przez X. Łąckiego, jest słuszne tylko w odniesieniu do ofiar niewinnych. Autor „X. Fausta", mistyk, który w teozofizującej „Nietocie" nazwał Kościół skandalicznie „Camorrą pohańbionych cudów", a później wystąpił w gorącej i mądrej obronie historyczności Chrystusa przeciw astralistom i modernistom, obok zapędów hyperkrytycznych miewał chwile naiwności dziecięcej, pozbawionej poczucia rzeczywistości, więc nie pokrywającej się z dziecięctwem ewangelicznem. „Bądźcie dziećmi złością — rzekł Paweł — ale rozumem doskonałymi bądźcie". Zresztą w onejże „Nietocie" Miciński wypowiedział zdanie polono-historjozoficzne, które dla się rozszerzyć na katastrofy żywiołowe: „Sybir jest dla nas największym z uniwersytetów, jakim jest Boleść".

(d. c. n.). *X. I. Charszewski.*

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał bieżący i zasyłanie naszego funduszu prasowego.

Życie Cywilizowane.

Budowanie się narodu jest niemylną oznaką zdrowej energii i chęci życia.

Anglja od końca wojny wybudowała przeszło 1 miljon domów. W tych wydatkach rząd uczestniczył w kwocie 500 miljonów funtów szterlingów, t. j. 73,5 miljardów złotych w złocie. Z początku udział rządu był wielki, później zmalał bardzo, gdyż zaczęła działać pobudzona konkurencja.

W Anglji potrzeba rocznie nowych domów 100.000; z tych 30.000 na zamianę starych, 70.000 z tytułu powiększenia się ludności.

I rząd polski dopiero w ostatnim czasie wziął się na serjo, jak się zdaje, do sprawy budownictwa. Jedną z racyj nowej pożyczki jest niewątpliwie ta akcja.

Kto wywołał wojnę europejską w 1914 roku?

B. cesarz Wilhelm II na str. 146-150 swych pamiętników opisuje scenę przyjazdu Króla Edwarda VII z napisaną „notą werbalną" (t. j. niepodpisaną przez nikogo) i wręczoną cesarzowi bezpośrednio. Anglja była gotową zachować neutralność w razie wojny, jeżeli Niemcy zrzekną się zwiększenia swej floty wojennej.

Cesarz Wilhelm tak opisuje tę wizytę:

„29 stycznia 1912 r. do pałacu przyszedł Ballin. Oznajmił on, że przybył sir Ernest Cassel i chce się ze mną widzieć. Ja zgodziłem się przyjąć go. Ale ponieważ sprawa dotyczyła polityki, posłałem po Bethman-Hollwega. Ballin przyprowadził Cassel'a. Nadszedł i Bethman".

Następnie Wilhelm opisuje taką scenę:

„Ballin, Cassel i Bethman poprosili go usiąść przy biurku adjutanta, Wilhelm czytał im każde zdanie „noty werbalnej"— szukając najlepszej odpowiedzi.

„Tamci zaś „poddawali krytyce" wypowiadane przez cesarza i odpowiedź dla Anglji była odpowiednio „modyfikowana". Wilhelm skarży się, że szczególnie kanclerz Bethman d r ę c z y ł go swemi uwagami i poprawkami.

„Po kilku godzinach pracy odpowiedź była gotowa i dana do poprawienia trzem krytykom, ci zaś kazali cesarzowi przeczytać ją głośno sześć razy. Cesarz słuchał, jak sztubak. Kanclerz zadecydował, że nieoficjalne pertraktacje Niemiec z Anglją będą prowadzone przez Cassel'a i Ballina".

Rezultat — wojna europejska, która przyniosła w konkluzji 40 miljonów trupów i rannych; oprócz tego Europa straciła około 500 miljardów dolarów w złocie.

Zarówno Ballin, Cassel, Bethman-Hollweg, jak i poseł Anglji w Niemczech, E. Goschen—byli ż y d z i i oni doprowadzili swemi radami do wojny europejskiej.

Takich faktów dostarczają czasy, gdy bankierzy rozkazują Królom. Dawniej było inaczej, bo Królowie rozkazywali bankierom...

H. B.

Z prasy naszych pobratymców.

Z kilkunastu numerów organu czecho-słowackiego narodowego obozu faszystów „Risská Stráž" można sobie o tym ruchu pewien sąd wyrobić. Jest dążeniem czeskich patrjotów wprowadzić w czyn zasadę: dobro ojczyzny najwyższem prawem.

Stąd więc konieczność walki z tymi, dla których dobro partji i własnej kieszeni jest najwyższem prawem.

Ruchowi temu, rzecz prosta, my patrjoci Polacy serdecznie współczujemy, konieczność wzajemnego porozumienia się nietylko polaków i Czechów—ale w s z y s t k i c h S ł o w i a n uznajemy, godząc się z ideą wszechsłowiańskiego porozumienia, co tak gorąco propagował wielki przyjaciel Polski i Czech ś. p. generał Czerep-Spirydowicz zmarły „tajemniczą śmiercią" w Ameryce.

Jednak nie dostrzegamy dotychczas próby przedyskutowania kwestji, którą pobratymcy nasi z konieczności będą musieli rozpatrzeć, mianowicie: jaki ich zdaniem ustrój polityczny i społeczny zagwarantuje urzeczywistnienie ich pięknego ideału; a to jest bardzo ważnem, może nawet najważniejszem.

Być może, że w tym kierunku były robione próby—gdyż w wielu numerach znajdujemy wiele .. białych pustych miejsc: są to ślady „roboty" inkwizycji republikańskiej, kt ra czyni wszystko, by się naród nie dowiedział czegoś, co nieco ujemniej przedstawia rozreklamowane wielkości, działają więc konfiskaty, obcinanie co ciekawszych artykułów, rewizje, aresztowania takich ludzi, jak dyrektor Snepp, redaktor „Risskiej Straży" Dostal, Żytny i inni.

„Risska Straż" coraz częściej i coraz energiczniej zaczyna zwalczać żydostwo i masonerję— znaczy — jest na dobrej drodze (artykuły w n-rze 29).

Z artykułów w n-rze 28 „Politika N. O. F. a politika národní demokracie", „Maluji strahy vrlbél" ciekawie charakteryzuje pismo czeską „narodową demokrację", której zarzuca kłamliwość, niedołęstwo, tchórzostwo i niekonsekwencję, czyli to co odnosi się i do narodowej demokracji naszej: poznawszy, że partyjnictwo okrada i gubi naród, „Risska Straż" nie szczędząc materjału dowodowego prawie w każdym numerze, piętnuje partyjnictwo i partje polityczne, które też od umiarkowanych do „skrajnych" darzą czeskich faszystów nienawiścią, gdyż na tej „platformie" schodzą się najzajadlejsi antagoniści.

Dość dużo „R. S." poświęca uwagi Polsce.

W n-rach 28 i 31 znajdujemy tam dwie obszerne notatki.

Treścią pierwszej jest: społeczeństwo polskie ciągle odnosi się do Czechów z nieufnością, gdyż Czesi, robiący u nas propagandę, są albo ludzie nieodpowiedni w rodzaju p. Svihowski'ego lub dra Zouhara, albo żydzi, o czem „Pro Patria" już wspominała.

„Risska Straż (n-r 31) wskazuje pewne niekoniecznie taktowne poczynania składu osobowego redakcji, wydawanej w Warszawie „Rewji Słowiańskiej" — co powinno i u nas wzbudzić zainteresowanie się tą kwestją. Nie wdajemy się tu w żadne krytyki i nagany, podkreślamy jednak, że w pertraktacjach między Czechami a Polakami nie należy dopuszczać do głosu żydów i szabesgojów — ci tylko sprawę popsują i powikłają. Sapienti sat!

Wreszcie w n-rze 36 „Risska Straż" zamieszcza notatkę o „Pro Patrja", kierując kilka ciepłych słów pod adresem naszego pisma.

Ze swej strony życzymy naszym pobratymcom, zorganizowanym przy „Risskiej Straży", powodzenia w ich walce o lepsze jutro dla Czech.

Teatr Narodowy.

Król Agis Słowackiego.

Reminiscencje świata klasycznego zasługują zawsze na uznanie, bo jednakże z tych przedstawień coś się zostanie u publiczności współczesnej, chorej na absolutny niemal brak powagi uczucia i powagi myślenia. Jeżeli do tego motywy starożytne (zazwyczaj o charakterze wiecznym) związane są z pięknem wiersza Słowackiego, należy się do takich przedstawień odnosić z pietyzmem, chociażby nastręczały poważniejsze wątpliwości krytyczne. Należy brać porównawczo. Literatura dramatyczna (sceniczna) jest wszędzie obecnie w okresie upadku i ze względu na publiczność i ze względu na autorów, dyrektorowie teatrów nie wiedzą, co mają robić; słynny dyrektor paryski p. Copeau przemyśliwa, dotychczas bez skutku, w jaki sposób możnaby modo novo podejść do typu komedji włoskiej, co w swoim czasie uczynił był Molière, więc i p. Lorentowicz w położeniu łatwem nie jest. Ale poczucie ruchu posiada, więc bene.

Temat króla spartańskiego Agisa wyprzedził na lat sto temat rzymskich Grakchów, tak jak cywilizacja helleńska wyprzedziła była rzymską, zarówno rozkwitem, jak i upadkiem. Materjalistyczne wzmożenie potrzeb, zadławienie arystokracji, nędza ludu, powikłanie sprawy agrarnej— objawy dekadencji i jednocześnie próby idealistyczne powrotu do prostoty Lykurgowej alias uduchowienia materji. Słowacki to uduchowienie materji wziął w duchu chrześcijańskim, próbując uczynić ze sprawy misterjum już nie dyonizyjskie lub apolińskie, lecz chrześcijańskie.

Sztukę tę pozostawił Słowacki w szkicach pobieżnych i błyskawicznych, nawet bez wykończonego kośćca, nie mówiąc o muskulaturze dramatycznej, której brak zupełny. Jednakże zarysowały się wyraźnie dwie postacie: Archidamja babka i Agezylausz efor, bardzo mgliście sam król Agis. Jeżeli gra bardzo żywa i modulowana p. Broniszówny i p. Zelwerowicza mogła była dać iluzję jakiegoś spartanizmu lub hellenizmu wogóle, p. Węgrzyn w roli Agisa miał trudności nie do pokonania, zważywszy, że ze względu na rudymentarną szkicowość sztuki nie mógł był zapełnić pustki piękną deklamacją piorunową i łabędzią.

Chóry (kobiet i mężczyzn) grają w tym przedstawieniu rolę ważną. Powrót do starej metody chórów dramatycznych jest skutkiem wyrzucenia przez teatr naturalistyczny tak zw. rezonerów, przyczem usunięcie takich person możnaby policzyć na dobro naturalizmu. Delikatność smaku starożytnych była pod tym względem większa niż nasza, bo teatr starożytny wszystkie osoby sceniczne traktował realistycznie, a wszelkie aprobatur, vituperatur lub philosophatur przedstawiał osobie mądrzejszej, wytrawniejszej i obdarzonej rzeczywistemi skrzydłami Króla Ducha, t. j. chórom.

Jednakże gra tych chórów nowoczesnych zarówno plastyczna jak deklamacyjna, nie mająca żadnej tradycji żywej, musi być dopiero przedmiotem studjów teatru nowoczesnego. Nawiązania czysto imaginacyjno-naśladowcze do greków miałyby w skutku przedstawienia okropne, poronione. Zarówno racja wewnętrzna, jak i technika chórów, musi być przez nas samych poczęta, zrozumiana i wykonana. Tak jak w polityce, w socjologji, tak i w sztuce wracamy do pewnych uprawnień zbiorowych, nieznanych epoce indywidualizmu wojującego, który uśmiercił typ na chwałę różnic jednostkowych. Surowe masy, dalekie od rozkoszy subtylizacji, lubują się w typach. Stąd i reweranse w kierunku włoskiej komedji typów: Pantaleona-burżuja, Doktora Pedanta, Kapitana-Rinoceros'a, Arlekina-Figara, subretki Colombiny i t. d. Brutalizm tych mas może być ujęty w karby estetyczne głównie przez typy.

Co do wykonania chórów w Agisie, to w myśl wyżej rzeczonego, uważamy, że są one w Teatrze Narodowym w stadjum wyrabiania się i przysłać im możemy tylko słowa zachęty. Nie podoba się nam praktykowanie quasi Kanonu lamentujących przeciągań deklamacyjnych: nie jest to jedyna i konieczna forma wyrażania powagi patetycznej, łatwo przechodzi w makabryzm, ostatecznie niemiły publiczności, przyciągający może pewne zdegenerowane szeregi widzów, ale odpychający balkony i galerje i słusznie.. Do tego ta muzyka... trupiał już zgoła niepotrzebna. Poza plastyczna kobiet lepsza, mężczyźni w chórach podobni do greków, ale nowożytnych w fazie sprzedawania rodzynek.

W czułym na kolory naszym czasie (to jest dobrze), gdy nawet dusze ulatujące w zaświaty wyobrażamy sobie w plamach czerwonych, niebieskich, fijoletowych, scena obyć się nie może bez mistrza, luminisły-kolorysty, t. j. p. Drabika. Scena musi przypominać coś z laboratorjum, z kuźni alchemika średniowiecznego. Więc Nostradamus magik dał nam przepyszny obraz kolorowy sądu eforów, dobry (a i reżyserja) również—walki królów z trybun na agorze i ryzykowne, choć ciekawe, liljowo mistyczne zamknięcie przedstawienia przez chór. Naogół jednak majster w kolorystyce chyba przesadził. Osoba, której nie było na afiszu, która jednakże należy odwiecznie do świata helleńskiego i ma fotel stały w aeropagu estetyki, osoba ta—słowem Kalchas, powiedziałaby: za wiele barw, za wiele harf, za wiele dobrego do ten tego...

Gr.

Z piśmiennictwa.

„Szaniec" — dwutygodnik poświęcony sprawom obrony państwa.

Ukazało się już osiem numerów tego pisma, współpracownicy jego, sądząc z artykułów, są ludźmi dobrej woli, jak również i kierownicy, a to najważniejsze. Z niezaślepionymi jadem demokratyzmu zawsze można dojść do porozumienia. Piszemy to z tego powodu, że, acz z chęcią i satysfakcją przyznając, iż pismo zaczyna się wyrabiać, czyli, że wstępuje na drogę wskazań pozytywnych, mniej grawitując ku negacji, mimo to jednak jeszcze niezupełnie i nie wszystkiemu możemy swobodnie przyklasnąć, rezerwujemy więc tymczasem stanowisko życzliwe, choć cokolwiek wyczekujące. Naszem zdaniem pismo polskie wojskowe i patrjotyczne, to jest hołdujące hasłu „Za Wiarę i Ojczyznę" powinno być z orjentacją antymasońską, antyżydowską i antydemokratyczną. Nie znaczy to, aby prowadzić hecującą (bezpłodną zazwyczaj) nagankę na żydo-masonerją, ale by czytelników nie skłaniać do kompromisu z duchem i penetracją zaprzysiężonych wrogów. Wspólne, miłowanie ideałów — łączy nas z pod znaku „Pro Patria" z Wami, co stoicie na „Szańcu" Nie dać się tylko łudzić omanami demokratyzmu i liberalizmu, — trzymać się zdaleka — od masonów. To nasze rady.

W numerach „Szańca" widzimy szereg ciekawych artykułów „Wybory a wojsko" (№ 2), Kronikę (w każdym n-rze), „Kierunek narodowy w przysposobieniu wojskowem" (№ 5), „Pełna świadomość" (№ 6).

Obok wielu znanych nazwisk zasłużonych Polaków, pracujących dotychczas w „Szańcu", pragnęlibyśmy również i czytać artykuły takich oficerów, jak generałowie: Dowbór-Muśnicki, Wroczyński, Michaelis, Jaźwiński, Łempicki, Raszewski, Sawicki, Puławski i innych, którzy z pewnością nie jedną cenną uwagę i radę będą mogli rzucić.

Pismu życzymy powodzenia, wierząc, że pójdzie nadal po raz obranej drodze i cel swój osiągnie.

B. S.

Posiedzenie Rady Naczelnej M. O. W.

W dniu 23 b. m. o g. 10 rano w sali T-wa Hygjenicznego przy ul. Karowej w Warszawie, a nie w sali Resursy Obywatelskiej jak wydrukowano w zaproszeniach i jak podano w № 127 „Pro Patria" — odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej.

Poza zapowiedzianymi referatami, na porządku dziennym postanowiono wybór nowych władz Organizacji M. O. W.

Będzie to pierwszy Zjazd Rady Naczelnej po dokonaniu połączenia się Organizacyj Monarchistycznych z udziałem delegatów ze wszystkich dzielnic Polski.

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.